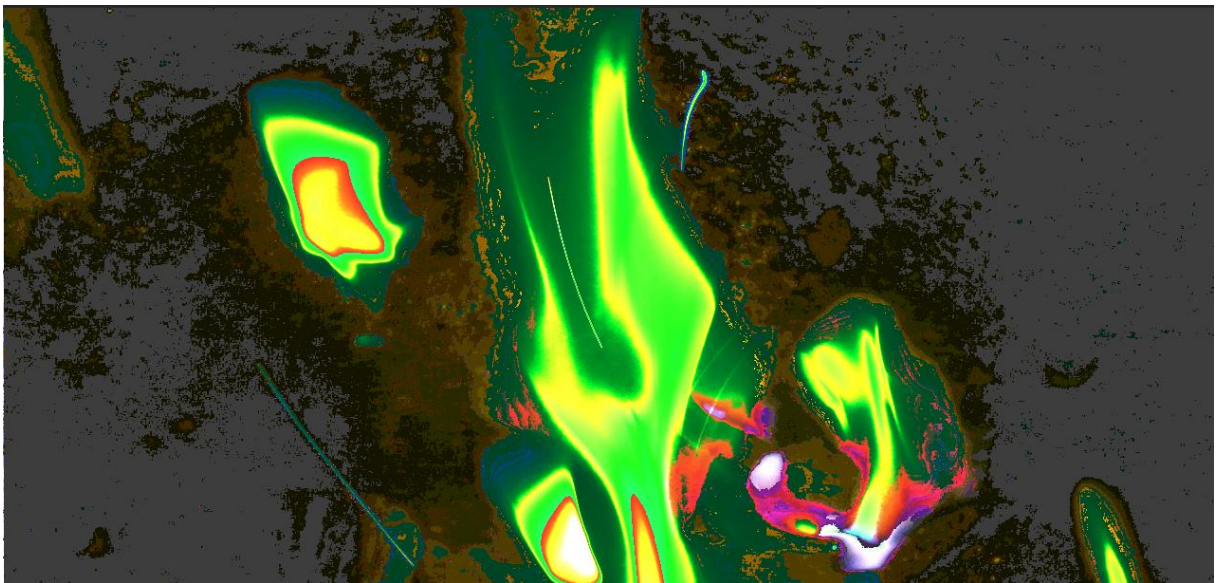


Marcin z Frysztaka

i

cc

w trakcie budowy



10. #13 Słowo wstępne.

Na budowie, zostawione. To w jej trakcie, już zrobione. I przystanek, co przynosi. I nagrane, dalej prosi. Zostawienia, co te buty. Uwielbienia, mózg zakuty. Na zbawienia, co z radości. Nie doczekasz się tych ości. Co odbicie, jak zaprawa. Co przeżycie, na zabawach. I to wtórne, poruszenie. I to zbójne, już trawienie. Co zostawi, minerały. Jak wariacje, zostawiały. Opcje zmian, i rozruchu. Wyrok bram, w jednym buchu. Odbieranie, co jak sądzi. Wybieranie, który błądzi. I zdarzanie, jak wymogi. Okoliczność, tej podłogi. Co zostawia, jak się strąci. Co namawia, wodę mąci. Zostawienie, na tym bycie. I zrobienie, w tym zachwycie. Na budowie, wszystko dane. Jak w umowie, obiecane. Wyrokowość, i zwyczaje. Obrotowość, się wydaje. Co obłoki, jak zbawienie. Co rozkroki, uniesienie. Na wyroku, zdarzeń przyszło. Może dalej, sobie wyszło. Odbierania, co na cudzie. Wyrabiania, w mocnym trudzie. I odstania, co wariacje. Masz tu dalsze, te atrakcje. Wypadowo, w tej nadziei. Obrotowo, co niedzieli. Wywodowo, skąd to przyszło. Może dalej, i tak skisło. Co wartości, tu obroni. Pociągłości, szkoda broni. Zawrotności, która przejdzie. I wydatki, dalej będzie. Natłok spraw, i anegdoty. Boże spraw, te kłopoty. Zostawiania, amunicji. Przedawniania, z akt policji. Co rochłocze, i rozbawi. Co pobocze, dalej sprawi. Alegorii, moc przystanków. I budowli, cień kaganków. Jaka sprawa, i rozbawi. Jak rozdawać, co się strawi. Odnoszenia, i rozpuku. Zadawania, to błąd w druku. I obsesji, jak wtóruje. Wywar presji, obiecuje. Cień koncesji, jak stworzone. Będzie dalej, rozburzone. Co igliwie, i zastępy. Jak tu szkliwe, dla zachęty. Obdarzone, co te mury. Nie wytępisz tu z natury. Jak łagody, ogrodzenie. Jak swobody, na życzenie. Brak paniki, anegdoty. Dla techniki, te głupoty. Co obnaży, jak próbuje. Co się zdarzy, obiecuje. Na wymarzy, jak w natarciu. Masz tu szkice, w tym podparciu. Co budowa, obiecuje. Co się dalej, tu szanuje. Na nagrody, oba końce. Dalsze wzwody, widać słońce. Obligacji, na przestoje. W myśl wakacji, ja się boję. Zawodostwa, i urobku. Dalej chłopska, w drugim schodku. Odbierania, i tu cudy. Przerabiania, w myśl marudy. Obrzezania, co naprędce. Widok spraw, w rzuconej wędce. Odmienności, i wydatku. Przemysłności, tu na statku. I wydartej, kompozycji. I przetartej, z akt policji. Gromowładny, gromy zlicza. I powabny, nie zachwyca. Oporowość, na wyznanie. Takie dalsze, dokonanie. Co zastąpi, jak się skraca. Co postąpi, jaka praca. Wyjątkowość, sprawa środka. I te klucze, do ośrodka. Zawierzenia, tu i cudy. Wybieżenia, dla marudy. Obejrzenia, co na tronie. I sprawdzenia, na betonie. Obrotowo, dalej wejdzie. Ciągłe nowo, się obejdzie. Zawodnictwa, i banału. Przewodnictwa, dla annału. Co stosuje, jak podparcie. Co próbuje, jakie wsparcie. I wiadomej, anegdoty. I świadomej, tej głupoty. Opcje bram, i się zastawia. Jestem sam, taka zabawa. Odbierania, należności. Takie cuda, dla ilości. I budowa, co tu wręczy. I odnowa, z akt poręczy. Na skakanie, wolna głowa. Na bieganie, wyjątkowa. Co tak skwierczy, wciąż próbuje. Co obręczy, obiecuje. Zakład sporów, i mniemania. Dla pozorów, na odstania. I się spada, jak wiruje. I poprawa, co tu czuje. W tych obstawach, jak radości. Ważna sprawa, liczyć kości. Warunkowość, jak mniemanie. I kolejne, obiecanie. Powtórzenie, jakie cudy. Może sprawa, to ułudy. Gromadzenia, no i środków. Przewodzenia, tępych młotków. I widzenia, co w rozwodzie. Może dalej, na powodzie. Jakie skutki, minerały. I obwódki, jak świat cały. Zawodzenia, no i proszku. Tak sprawdzenia, tu po prostu. Wakat zmian, i te zachody. Opcje bram, wizją swobody. Odchodzenia, i tu spadku. Namnożenia, na wypadku. I tej rady, z dolinami. I przewagi, straceniami. Na rozwagi, co uszyszy. Może dalej, same uszy. Wyjątkowość, daje radę. Opcję nową, na przesadę. Wyróbiska, i stracenia. Dalsze uszy, tu jelenia. Co

wystarczy, jak obróci. Co na tarczy, jak się kłóci. Zawodnictwa, i zanadrza. Przewodnictwa, każda ważna. Obietnica, i stragany. Na wszechnicach, rozbiegany. I łasica, co strącone. Obietnica, ponowione. Tak budowę, tą prowadzić. Tak odmowę, z nią, nie wadzić. Wyrób płaski, postojowy. Na podpaski, i strój nowy. Zawodnictwa, jak te jęki. I przecznictwa, na te wdzięki. Zawodzenia, co ułuda. I sprawdzenia, jakie cuda. Niech powstaje, dalej zerka. Niech się staje, cynaderka. W tym, rozstaje, utworzone. Wszystko staje, odłożone.

Marak S. Wilke

INWESTYCJA

Trykot zmian
I powtórzenie

Opcje bram
Na to zachcenie

Jeden chłam
W tej zazdrości

Po budowie
Same ości

Miło mi, znowu się spotykamy. Omówimy to co się ostatnio u Ciebie działo. Masz tremę?

Nie mam, bo już jest zrobione. To kolejne, odnowione.

No właśnie. Trochę napisałeś od naszej ostatniej rozmowy. Zaczniemy od ostatniej pozycji ósmego cyklu. To opowieść „Terapia szokowa”. I nie mogę dojść kto kogo tu leczy. Pacjent terapeutę?

Tak to już jest, nie jedna zasada. Taki test, nie zawsze jest władza. W rękach tego, co się wydaje. Czasami mocny, się z władzą rozstaje.

Tak, ale ważne że terapia przyniosła skutek. W każdym razie dzieje się. Dziwni też są bohaterowie. Pacjent to Czyn. A terapeutka to BezCzyn. Skąd taki pomysł? I do czego to prowadzi.

Widać na końcu, koniec wszystko zdradzi.

No dobrze. W tym opowiadaniu pacjent opowiada swoje sny. Każdy jest o jakiejś górze. Jaką to ma symbolikę?

Zawsze gdzieś jednak wchodzimy. Zawsze z trudnościami się liczymy. To bohater opowiada, ale sensu snów nie zdradza.

Tak. Sami się musimy domyślić. Ale przez to jest ciekawe. Już kiedyś pisałeś o snach. Znowu do tego tematu wracasz. A Ty? Dalej masz dziwne sny w których ktoś mówi, żebyś pisał o krowie chilli?

Tak, sny są elementem życia. Ciekawym, nic do ukrycia. Czasem dają jakieś natchnienie. A czasem to tylko chwilowe uniesienie.

Gdzieś, w którymś momencie, terapeutka zmieniała się w terapeutę. A potem wróciła. Po co ten zabieg.

Tak się u mnie zmienia. Płcie, powód istnienia. Czasami się zapętla. Chwila, jedna zachęta.

Zmieniając temat, pojawiła się w sprzedaży Twoja trzecia książka. Tym razem jest to „Pomagając innym, pomagasz sobie”. Jesteś zadowolony? Jakie oczekiwania?

Fajnie że jest, gdzieś żyje. Można ją kupić, i tyje. Można nauczyć się czegoś dobrego. Książka ma coś do powiedzenia, mego.

Dobrze układa Ci się współpraca z warszawskim wydawcą?

Nie narzekam, idzie sprawnie. Na nic nie czekam, jest powabnie. Panowie się starają jak mogą. Czuję, że jestem po części załogą.

A będzie powrót do Twojego pierwszego wydawcy z Gdyni?

Nie wiem, to czas pokaże. Ale chciałbym, o ile się nie zmaże. Tak że poczekajmy, pożyjemy. Może w książkach, utyjemy.

Dobra. Teraz wracamy do Twoich cykli. A konkretnie to do dziewiątego. Rozpoczyna go opowieść „Botanika, tej zazdrości”, czyli coś o pewnym Botaniku.

Tak, tak się to dalej składa. I Botanik co ręce rozkłada.

Ale zanim rozłożył, to opiekował się jak mógł zazdrością. Doglądał ją codziennie.

Tak to czasem, doglądamy. I tę zazdrość, wysławiamy.

Śmieszyły mnie niektóre sposoby doglądania, jak: „pomaga sprawdzić temperaturę lawy”, „pomaga w znalezieniu źródła przyciągania” czy „utworzenie komitetu wsparcia zazdrości”. Dodajesz do swoich opowieści pewną lekkość.

Bo uśmiech czasem się przydaje. Wtedy człowiek z duszą się nie rozstaje. Jest to też pewna motywacja. Że nie musi kłuć każda akacja.

Ale Botanik raczej kiepsko skończył. Nie dało się milej na zakończenie?

Zazdrość nie jest miłą, dobija. Więc złap póki czas, za kija.

Nie jest to najlepsze twoje opowiadanie, ale też nie najgorsze. Takie solidne pisanie. Ale zauważyłem, że w „Botaniku” coś kombinowałeś przy rymach. Zmieniałeś ich układ. I przy kolejnym „Przemiana w ćmę” też to było.

Cały czas próbuję. Nowe rozwiązania testuję. Aby szkolić się w fachu. A nie pozostać przy samym zapachu.

No właśnie. Druga pozycja dziewiątej serii to „Przemiana w ćmę”, co nam o niej powiesz?

Przemiana jak przemiana, co się dostroi. Czasem oblegana, człowiek się boi. A czasem uczęszczana, czy mi na rękę. Ja nigdy nie patrzę na czyjaś udrękę.

Jak rozumiem to jest jak z nie zaglądaniem komuś do portfela, czy do łóżka? Nie twoja spawa jak ktoś pakuje się w udrękę?

Z premedytacją, to jego sprawa. Taka Bohatera ta zabawa.

No właśnie. „Przemiana w ćmę” opowiada historię Bohatera, który jak nietrudno się domyślić przemienia się powoli w ćmę. Z własnego wyboru. Coraz bardziej i bardziej. To pewna alegoria. Myślisz że ludzie zrozumieją?

Myślę że już się z tego śmieją. A przynajmniej ten co przeczytał. I przy czytaniu się ze śmiechu nie poryczał.

Mnie historia ta nie bawi. Choć faktycznie niektóre symptomy brzmią zabawnie. Jak zaczyna nosić ciuszki ćmy, czy wciągać proszek z ćmy. Obtaczać się w cieście z ciem też było dobre. Ale to bardziej takie surrealistyczne patrzeć. Ja tak to przynajmniej odbieram.

Surrealizm nie poradzi. Jak życie człowiekowi wadzi. Dlatego lepiej się śmiać. Niż surrealistycznie na boku dać.

Dać się zwieść?

Dać się zjeść.

Niektórzy będą pewnie szukali odniesień do mniejszości LGBT, ale to chyba nie do końca. Chociaż?

Widzisz to co chcesz zobaczyć. Albo zobacz, ile na tym tracisz.

Do ostatecznej przemiany jednak dochodzi. Ale nie ma łatwo. I ma ona swoją ciemną stronę. Myślę że to przez to, że Bohater przejął mentalność ciem. Łącznie z ich największą słabością. Ale w końcowej części sięgasz też po Boga. Znowu się pojawia. Cała książka była bez Boga, a wyskakuje na końcu.

Bo ćma go prowokuje. Albo się tylko popisuje. Ćma, nie Bóg. Ten by wyszedł, gdyby mógł.

Opowieść o ćmie jest okej. Niczego w sumie jej nie brakuje. Jest w Twoim autorskim stylu. A dalej co mamy? Kolejna pozycja cyklu to „Dialogi krasnali”. Kontynuacja dialogów kabaretowych, dialogów radiowych i filmowych. Były też „Dialogi po seksie”. I jeśli chodzi o formę, najbliższe tym krasnali do tych po seksie. Staram się powiedzieć że są krótkie. Wcześniejsze były rozwinięte, teraz to szorciki. Tak jest lepiej?

Wszystko ma swój powód i stan. Ważne aby nie pisać ponad stan. Tylko tyle, ile wypada. Jak krasnal z krasnałem tak sobie gada.

Tak, dialogi kabaretowe, czy filmowe zajmowały człowieka. A te „Dialogi krasnali” to takie szybkie strzały. I widzę też odniesienie do dwóch Twoich opowiadań o krasnalach. Lubisz krasnale, nie da się nie zauważyć.

Odegrały w moim świecie rolę. Nie wywiodłem więc ich w pole. Dałem im spokojnie porozmawiać. I na głupoty się tak namawiać. Dlatego to z dystansem pisanie. Jak to krasnale, nie jedno stanie. Tylko kłębienie, i różne rozstroje. Jak o tym pomyślę, sam się tego boję.

Są humorystyczne w każdym razie. Ale z innej strony- tak chyba masz, że z czasem skracasz dane formy. Upraszczasz. Taki widzę u Ciebie trend. Zaczynasz zawsze od rozbudowanych kompozycji, a później co raz prościej. Aż do zakończenia.

Coś w tym jest, dialogi nie będą wieczne. Niedługo skończę, będzie skutecznie. I podsumowanie, w prostocie zostawię. Jak rzucanie się bronami, na wiejskiej zabawie.

Ty i Twój humor. To kiedy kończysz cykle. Na którym będzie zamknięcie. Wiesz już?

Myślę, że będzie dwanaście. Chyba że krasnal po drodze zaśnie. Zapomni i zgubi klucz. To nie zamkniemy, i od początku się ucz.

Jeśli będzie 12 cykli to zbliżamy się powoli do końca. Zmienisz formę? Dalej będziesz pisał?

Są jakieś plany, ale cykle zamykamy. Prędkiej, czy później, dwanaście w tej różdze. Nie jednak do bicia, ale do lizania. Jeszcze nie jedna historia, będzie w nich pokazana.

No to dobrze. Zobaczymy. Kiedyś mówiłeś że skończysz na pierwszym cyklu, a teraz mówisz że na dwunastym.

Wszystko się czasami zmienia. Gdy się wszystko nie zamienia. Poluj więc tu na to wszystko. Żeby zjedzone, było na czysto.

Uciekasz od odpowiedzi, ale okej. Czwartą pozycją w dziewiątym cyklu jest, a raczej są, „Pojedynki słów”. Dziwne krótkie zbicia. Coś versus coś, i wygrywa coś innego. Nie spotkałem się jeszcze z czymś podobnym.

Bo sam to wymyśliłem. I w fakt taki uczyniłem. I tak już zostanie. Pojedynki jako uznanie.

Nawet nie wiem o co zapytać jeśli chodzi o te „Pojedynki słów”. Może jest to jakaś ciekawostka. Może warto zobaczyć, sprawdzić. Ale mnie to jakoś nie zajęło.

A mnie się podoba, i lubię. Choć nie powstały jakoś z trudem. Drugiej części nie będzie zgoła. Ta jest wystarczająco wesoła.

To chyba nie nadążam za Twoim poczuciem humoru. Ja w „Pojedynkach słów” nie widzę nic śmiesznego. Albo jestem za głupi.

Dystans, strona, i nadzieja. Każdy uśmiech onieśmiela.

To z „pojedynków” trzeba się śmiać, czy być onieśmielonym?

Co kto woli, jaka rada. Oby tylko, nie przesada.

Dobra, niech zostanie. Idziemy dalej. Piąty utwór dziewiątej serii to „Gniazdo tęczy”. Opowieść o Van Helsingu, który szuka gniazda tęczy. To przytyk do LGBT?

Każdy widzi co zobaczy. Ewidencja wiele znaczy. A opowieść, opowiedziana. Może będzie mile widziana. I oby tak w zasadzie było. Oby marzenie, tak się ziściło. Że tęcza zostanie zdeptana. I razem z gniazdem pochowana.

Czyli na ostro. Widzę tu też odniesienie do „Program ochrony wampirów” z piątego cyklu. Tam było o wampirach. A tu, jest Van Helsing. A Van Helsing to przecież postać w którą wcielił się Anthony Hopkins w filmie „Dracula” Francisa Forda Coppoli z 1992 roku.

Może i tak, połączenia. Może to znak, na umówienia. Ale film działa na człowieka. O ile człowiek w działaniu nie czeka.

Ale jak to u Ciebie ostatnio, są elementy humorystyczne. Jak Van Helsing próbuje wywabić tęczę skitelsami, albo jak próbuje złapać tęczę na łące. To u Ciebie ostatnio norma.

Człowiek jakoś się rozwija. I surrealizm co się dobija. Wychodzi to później z człowieka. A uśmiech zawsze na niego czeka.

Ale jak w 21 rozdziale pojechałeś tematem, że Van Helsing tworzy sztuczne gniazdo myśląc że prawdziwe będzie chciało z nim współżyć, to stwierdziłem że przesadziłeś.

No co ja poradzę. Nie każdy nad pisaniem ma władzę. Czasami tak już wychodzi. Czasami się wyswobodzi.

A w zamknięciu było o podpalce. Znowu się pali i politycy w tle. Chyba ich nie lubisz.

Oni gniazdo ubóstwiają. I się dobrze zabawiają. A mi właściwie nic do tego. Tylko się czasem śmieję z tego.

Myślę, że takie opowieści jak przyniosą Ci więcej szkody niż pożytku, ale jak uważasz.

Piszę, to co mam napisać. Do mnie należy, żeby się spisać. I tak zostaje, takie ogrnięcie. Nie ode mnie zależy, czy będzie książek wzięcie.

Ale sam wybierasz na jakie tematy piszesz. A rzucanie się na mniejszości nie przynosi chluby w dzisiejszych czasach. Mniejszości trzeba szanować.

Przecież szanuję. Nawet utwory buduję. A taka już utworu sprawa, że musi być jakaś zabawa.

Czyli prowokujesz.

Nie, prowokuje zły. A ja od dawna nie wiem co to kły.

Dobra. Dalej mamy sztukę teatralną „W kolejce do błogosławieństwa”. Sztuka o Balińczyku i turyście. Ich rozmowa. W oczekiwaniu na błogosławieństwo.

Tak. Często na coś czekamy. Choć czasem niewiele mamy. Ale właśnie wyczekanie. Może być jak ambrozji spijanie.

Czyli zależy na co się czeka. A ty czekałeś w kolejce do błogosławieństwa jak byłeś na Bali?

Tak. Sztuka częściowo na faktach. Odświeżając, w starych kontaktach. Dlatego jest tak prawdziwa. I całkowicie, w dobrobycie, żywa.

W tej sztuce Balińczyk kilkakrotnie pyta turystę jak długo zostanie na Bali. Pytanie się powtarza, ale odpowiedzi są inne.

Tak. Wartości niewinne. Ale oczekiwanie zmienia człowieka. Pozwala mu zobaczyć, na co czeka.

Tak właśnie myślałem. Panowie poruszają różne kwestie. To trochę porównanie Bali do zachodu. Zestawienie. Pokazanie różnic. Ale i uniwersalnych wartości. Tego co w życiu ważne. Ta sztuka może wiele człowieka nauczyć. Nie prowokuje jak „Gniazdo tęczy”. Czyli potrafisz mądrze bez prowokowania.

„W kolejce” powstało wcześniej. Ale i w jednym geście. Miało inne zadanie. Sztuka to nie prowokowanie. Choć i takie miałem. Tu troszeczkę zwalniałem. I zeszło na filozofowanie. Wartości tak pokazanie. I dobrze, taka być musi. I uczy, się nie udusi. I dalej z nami zostanie. Może ktoś uzna za zadanie.

W sensie, że może ktoś wystawi ją w teatrze? Tego Ci życzę. Masz takie plany?

Ja jestem od pisania. A teatr od sztuk pokazywania. Nie zajmę się przecież wszystkim. Choć może, to przede wszystkim. Ważny jest etap tworzenia. A później, to pokuszenia. Może będę promował. Może łeb w piasku chował. Jeszcze nie postanowiłem. Ale już swoje udowodniłem. To że moje pisanie ma sens. Bo boskości do znaczy kęs.

Tak. Na Bali ważny jest Bóg. Bogowie. Jak u Ciebie. We Fryszaku.

Tak. Połączeń jest wiele. I moi przyjaciele. Są tu, i tam zostali. W świecie, ciągle doskonali.

Jest też temat naprawienia zdjęcia. Przewija się przez utwór. O co w nim chodzi? Jaka naprawa?

Bo tak życie się naprawia. Jak to zdjęcie, co poprawia. Bo tak będzie stanowione. Obopólnie, postanowione.

W całej „Kolejce do błogosławieństwa” chodzi o oczyszczenie. Takie to ważne?

Z perspektywy Balińczyka tak. I jest to dla nas jakiś znak. W ich teatrze cieni. I świątynia nie zmieni. I każde błogosławieństwo. To oczyszczenia męstwo.

Teatr wayang kulit ma na celu oczyszczenie człowieka?

Tak.

Ta sztuka teatralna jest naprawdę okej. Spodobała mi się. Ma sens. Ale idźmy dalej. Teraz „Słowem naznaczone”. Czyli shorty. Krótkie wierszyki. Jeden wers. Z większym, lub mniejszym znaczeniem. Skąd na to pomysł.

Samo się rodzi. Shorty się wyswobodzi. Jak da się im oddychać. A nie tylko przy nich kichać.

Mam wrażenie, że zastąpiłeś nimi wierszyki „Uniesienia duszy” i „ZwierzoSzyki”. Będziesz jeszcze do nich wracał.

Raczej nie, idę dalej. I są shorty, a nie żale. Trzeba przecież iść do przodu. A nie szukać do ucieczki powodu.

Powiem szczerze, że nic wielkiego w tym „Słowem naznaczone” nie widzę. Ale może źle patrzę.

„Słowem” to też medytacja. Mantra, taka inwokacja. Czytaj rytmem, i pozwoli. Może Ciebie tak wyzwoli.

Wiedziałem, że jest jakieś drugie dno. Ale i tak niespecjalnie. Wolę twoje sztuki teatralne. Ale co dalej. A dalej długie wiersze „Setka z pieprzem”. Była stonoga. Teraz setka. Gdzieś sto Ci po drodze.

Tak, lubię liczby. Gdy rozbiegać, i w tym. Gdzie połapać, jakoś. Ile znaczy takóść.

Wiersze w „Setce z pieprzem” to raczej improwizacja. Coraz bardziej idziesz w tę stronę. Żeby było z serca a nie z rozumu. Bez tematów przewodnich.

Tak, tylko to co gra. Oto melodia ma.

Nie wiem. To dość oryginalne. Ale jak uważasz.

Wiersze te bardzo lubię. Nie że tak od razu na ślubie. Gdzieś to wszystko trwało. Zanim się ożenkiem stało.

A według Ciebie para powinna mieszkać przed ślubem razem, czy dopiero po?

Tak naprawdę nie mam zdania. Nie są to moje postania. Każdy ma swoje sumienie. I niewątpliwie, pokuszenie.

Następnie mamy „W domu Ketuta Liyera”. Kolejna sztuka teatralna osadzona w realiach Bali.

Tak. To się sprawdza. Bo żyje, a nie wydawca.

Coś kiedyś wspominałeś że byłeś w domu Ketuta Liyera w Ubud.

Tak. Rozmawiałem z jego synem. Też uzdrawia, nie jedyne. Poza tym to piękne miejsce. Tętni życiem, już samo wejście.

„W domu Ketuta Liyera” większość akcji dzieje się w poczekali. Czekać na rozmowę z uzdrowicielem. I jest w tym coś ciekawego. Bo ludzie wchodzi, a bohater czeka. Nawet Ci którzy przyszli po nim. A bohater dalej czeka. W sumie zapomniałem, a w „W kolejce do błogosławieństwa” było podobnie. Bohatera też mijali ludzie z kolejki. Wchodzili przed nim pomimo, że stali za nim. Tak to chyba było o ile sobie przypominam. Skąd ten zabieg?

Na pewne rzeczy trzeba być gotowym. A nie tylko skok do głowy. A nie tylko na chybcika. Można od tego dostać bzika.

„W domu Ketuta Liyera” bohater rozmawia z małym chłopcem. Który później okazuje się ważną postacią. Rozmawiałeś w domu Ketuta z dziećmi?

Tak. Były tam dzieci.

W sztuce znowu rozmowa dotyczy wielu spraw. Erudycji, zdrady, zysku, samotności. Ale to nie tylko mądrości. Chłopiec jest wyjątkowo bystry, bo jest kimś więcej. Okazuje się to na końcu. Ale nie będziemy zdradzać.

Tak. Rozmowy to jest podstawa. Przyjmowanie wiedzy, to nie zabawa. I wiele się bohater uczy. I poznaje, już nie kluczy. A zakończenie, faktycznie dziwne. Jak objawienie, w moim zeszycie. Albo zeszycie Ketuta Liyera. On mądrościami nie poniewiera.

„W domu Ketuta Liyera” podobnie jak w „W kolejce do błogosławieństwa” pojawia się motyw zdjęcia. Dziecko daje bohaterowi („Nowy”) zdjęcie bez wypełnienia. Do uzupełnienia. To ciekawy symbol.

Tak. Na końcu się wszystko wyjaśnia. Jak po ugryzieniu smak ciasta. Zapraszam serdecznie do lektury. Bo nie są to pierwsze lepsze bzdury.

Tak. Fajnie to wyszło. Kolejna fajna sztuka teatralna. Rozwijasz się. Ale tyle o tym. Teraz idziemy dalej. W dziewiątym cyklu mamy też opowieść „Smak rzeki”. Coś wspominałeś że to stary pomysł.

Tak. Jakoś go odkopałem. I wenię do powrotu miałem. Czasami nawet nie szkodzi. Jak się człowiek starym wyswobodzi.

Napisałeś też „Smak rzeki”. Dziwną opowieść o ludziach, którzy przynoszą z rzeki wodę. A ta woda ma zawsze inny smak.

Wszystko wyjaśnia się na końcu. Trzeba umieć chodzić w słońcu.

W „Smaku rzeki” pojawiają się też przekleństwa. To jakaś nowość u Ciebie. W końcu się ich nauczyłeś?

Tak wyszło. Nie przewidzisz wszystko. Czasami coś podpowie. Albo człowiekowi chodzi po głowie.

Co ciekawe w „Smaku rzeki” wodę przynoszą żydzi. Widać to po imionach. Same żydowskie imiona.

Może i faktycznie. Ale wyszło ślicznie.

Dlaczego żydzi?

Do nich czasem się odnoszę. Chociaż o nic ich nie proszę.

Przy rzece. Przed zaczerpnięciem wody, bohaterowie spotykają zawsze kogoś, kto ich odgania. Kto mówi, że woda nie jest dla nich. Jednak omijają tą osobę. Nie słuchają. Robią swoje. To jakiś symbol?

Tak się czasem może wydawać. Albo w życiu, ta mądrość przydawać.

Dobra. Tyle o „Smaku rzeki”. Nie zdradzimy co się stało na końcu. A faktycznie jakieś wyjaśnienie to jest. Ale niech każdy przeczyta sam. Dalej w cyklu mamy zbiór wierszy. Twoją współpracę z Galbą o tytule „W starej szafie, dwa pluszowe misie”. Kto to wymyślił?

Pomysł był Galby, i tak zostanie. Nasze wspólne o misiach pisanie.

Choć nie wszystkie wiersze są o misiach. Na początku chyba nie rozumiałeś jaki jest temat tomiku.

Zrozumiałem, ale inaczej chciałem. Szerzej, a później się do misiów przekonałem.

Współpraca z Zieloną, z Wiołą Bogatek, z Krzysztofem Eską, a teraz z Galbą. Dużo tego. Ktoś jeszcze czeka? Z kim będzie następny wspólny tomik.

Jeszcze jeden będzie. Ale nie siedzę już na grzędzie. Więc po Galbie będzie ostatni. Chyba, że wyrosną nowe kwiatki.

Znaczy, że coś się urodzi? Do dwunastego cyklu jeszcze trochę. Nie zmieścisz więcej współprac niż jedna?

Większość mam już napisane. Tylko opowieści są już dokładane. Więc te wszystkie wierszyki. Kończą się, jak alkoholikowi styki.

No tak. Kiedyś mówiłeś, że szybciej piszesz te zbiory z wierszami, czy sztuki teatralne. A później dokładasz tylko opowieści. No i dobrze.

Bo dłużej się pisze opowieść. Książkę, lub inną spowiedź.

Spowiedź już była. W pierwszym cyklu. I szkoda do niej wracać. Ale dalej, w dziewiątym cyklu, napisałeś sztukę teatralną „Śpiew skowronka”. To dopiero ogień! To rozmowa Hitlera z Goebbelsem. Ale lecisz na ostro. Skąd pomysł takiej, myślę, drażniącej sztuki?

Czasami humor mi się udziela. I nowe drzwi, w pisaniu otwiera.

No tak. W „Śpiewie skowronka” humoru nie brakuje. Ale obrażasz też wszystkich, którzy się nawiną. Dostaje się cyganom, murzynom, wegetarianom, muzułmanom, polakom, no wszystkim. Jedziesz po każdym, po kim można. Albo inaczej. Po kim się da.

To miała być sztuka odjechana. I została, jak od rana. I tą nową rozmowę rozpoczyna. O granicach żartu, taka jej przyczyna.

Czyli chciałeś pokazać, że śmiać się można ze wszystkiego?

Śmiech to zdrowie, i co Ci do tego? A na poważnie, to sztuka wszystkiego. Właśnie, pokazuje, wiele dobrego. A co kto wychwyci, jego zadanie. Czytającego, a moje tu uznanie.

Czyli z uznaniem patrzysz na tego, kto sztukę tą przeczyta?

Już ją pokazałem, i nie wylądowała koło śmietnika. Dostałem całkiem pozytywne recenzje. Czyli że ważna, a nie jednym węzłem.

A mnie się wydaje, że mało kto coś z niej pozytywnego wychwyci. Ludziom zostanie w głowie tylko to obrażanie nacji i kogo się da.

Nie jest tak, ale po swojemu zostanie. Wychwycić czy nie, sami wybieramy zadanie.

I ostatnią pozycją z cyklu dziewiątego, jest też sztuka teatralna. „Górnik ze skrzydłami”. Tu już nie ma tyle humoru. To sztuka na poważnie. Chciałeś uhonorować pracę górnika? Ten zawód?

Trochę tak, ale i inne zadanie. Odnośnie tego jakie ma kto przekonanie.

Zdradzę, że górnik zjeżdża windą w dół, na szczytę, i rozmawia z aniołem.

Tak. Sam nie wiem skąd to wziąłem. Ale przyplątało się i zostało. I nową historię tak napisało.

Wydaje mi się, że podczas rozmowy górnik poznaje siebie. Czasem czegoś nie rozumiemy, dopóki tego nie wypowiemy.

Dokładnie tak jest, dostatkim. A później odpływamy nowym statkiem.

W „Górniku ze skrzydłami” jest też wiele mądrości. Fajna sztuka. Ale trochę komercyjna. Taka żeby się każdemu podobała. Nie to co „Śpiew skowronka”.

Nie można tego porównywać. To tak jak w przedszkolu się ciągle przezywać. Każda sztuka ma coś wspaniałego. Co zostanie w człowieku, i nic mi do tego.

Jak „nic Ci do tego”, sam je napisałeś?

Napisałem, ale to czytelnik powie: przeczytałem.

No dobrze. Zakończenie „Górnika” ciekawe, ale bez fajerwerków. Tyle o tej sztuce. Teraz mamy dziesiąty cykl. I... kolejną sztukę. Tym razem „Szczerść nie popłaca”. Rozszalałeś się z tymi sztukami teatralnymi. „Szczerść nie popłaca” jest o facecie, który rozmawia z panią psycholog. Dziwna ta pani psycholog.

Normalna, takie są wyznania. I pacjenta wciąż starania.

A to nie jest tak że psycholog powinien się starać, a nie pacjent?

Pacjent nie chce być zamknięty w zakładzie. Tak się to dzieje, w tym układzie.

Ale w sumie nie jest to sztuka o pacjencie i psychologu, ale o szczerści. I to wychodzi w trakcję. Wychodzi że szczerść nie popłaca. Tak właśnie uważasz?

Czasem tak, czasem nie. Zależy kto wcześniej Ciebie zje.

W pewnym momencie wychodzi, że pani psycholog jest czarownicą. Skąd u Ciebie ten motyw czarownicy? Te czasy już dawno minęły.

Ale czarownice zostały. I są, by dobrze się miały.

W sztuce tej poruszasz kilka ciekawych tematów. Hazard, dragi, picie, samobójstwo, palenie, ale i rodzina. Skąd takie połączenie?

Wszystko co ludzkie, dla wielu. Tylko nie ma kto później zmieniać pieluch.

A dlaczego wiele sztuk teatralnych zaczyna się wdechem, a kończy wydechem?

Bo to naturalna stan rzeczy. I nikt w tą naturalność nie zaprzeczy.

No dobra. Nie męczę Cię już z tą sztuką. Teraz druga pozycja dziesiątego cyklu, i opowieść „Podchorąży Bubel”. O żołnierzu, który codziennie wykonuje rozkazy generała Nikt.

Tak, rozkaz na stronienie. Pobudzi kolejne sumienie.

Rozkazy, jak zwykle, odjechane. Jak „wydobyć złoto z kanału”, czy „przebierz się za primadonnę i śpiewaj, to ostatnia niedziela”. Ale w sumie najlepsze było „wysraj inwokację Mickiewicza”. Dają Ci jakieś nagrody za głupie teksty?

Nie, ale się staram. Humor jak mogę, podwajam.

Podchorąży w każdym rozdziale przelatuje też jakąś dzierlatkę. Jak to w wojsku?

Nie byłem w wojsku, ale trzeba próbować. A nie przed tradycją wojskową się chować.

No właśnie. Podchorąży Bubel się nie chował, i jak skończył? Tutaj zdradzę. Okazało się, że jest gejem. Kobiety przelatywał, żeby przypodobać się kolegom, czy stosować do wymogów. I popełnia samobójstwo. Ma dosyć durnych rozkazów. Nie wytrzymał. Jaki z tego morał?

No właśnie. Morały i anegdoty. Dla jednych głupoty, dla innych psoty.

W każdym razie mocne opowiadanie. Jest też w nim dużo symboliki. W ogóle uważam że jesteś specjalistą od symboliki. Wiele Ci można zarzucić, ale akurat na tym się znasz. I tylko ktoś kto umie kojarzyć symbole, może dostrzec pełny sens Twoich książek. Tak mi się wydaje.

Nie wiem. Ja tylko piszę. A czasami łapiąc oddech dyszę.

Wspinasz się, czy coś podobnego?

Nie. Tak po prostu. Prawo organizmu zastanego.

Kolejny punkt na rozkładzie, to sztuka teatralna „Grobowa atmosfera”. I muszę przyznać, chapeau bas, czapki z głów za odwagę. Chyba nikt poza Tobą nie odważyłby się napisać sztuki teatralnej gdzie aktorami są dwa groby. Dwa groby rozmawiają ze sobą. I rozmowa, wbrew pozorom, jest całkiem ciekawa.

No bo, grób nie umie mówić? Czasem głośniej chce przemówić.

Groby rozmawiają o tym kto w nich leży. O marzeniach i pragnieniach. O życiu. A nawet się przekomarzają. Dogryzają sobie. Ale najlepsze jest na końcu. Przychodzi grabarz i demontuje groby, bo skończył się ich czas najmu. Drugi raz zdradziłem zakończenie. To chyba nie wypada.

No bo, najem, jaka zwłoka. To tu dalej, w tych potokach. A zdradzanie, jaka gradka. Ten to wynik, to zagadka.

Tak czy inaczej, warto. Fajna, wartościowa sztuka teatralna. O życiu, można rzec. Trochę z humorem, ale bardziej z mądrością.

No to się tu cieszę bardzo. Jak kretešem, co ci wzgardzą.

Czwarta pozycja dziesiątego cyklu, to, jak to nazywasz, shorty. „Kategoria ciężarów”. Każdy short jest kateryczny, bo zaczyna się od „katerycznie”. Inne słowa były zajęte?

Nie, ale wystarczy, że zmięte.

650 shortów z których nic nie wynika. Ale wiem, że masz tam jakieś głębsze dno. Mnie jednak nie zatrzymują. Ale może kiedyś, kogoś...

Shorty nie są dla każdego. Ale nie ma się co czepiać tego.

Piątą pozycją w cyklu jest sztuka teatralna „Droga do nieba”. Tytuł jest przewrotny. Historia opowiada o dziewczynie która skoczyła z mostu. Samobójczyni. Skoczyła z mostu, tonie i pojawia się anioł, z którym rozmawia. Podejmujesz tu ciekawy temat. Czy samobójcy mogą iść do nieba. Myślę że o to chodzi w tej sztuce teatralnej.

Ja przewrotności nie widzę. Z nikogo tytułem nie szydę. A dotyka to wielu. Może komuś pomogę, przyjacielu.

Tak. Tak można odczytywać tę sztukę teatralną. Jako próbę pomocy osobom, które myślą o samobójstwie. To ważna sprawa. Taka pomoc. Dlatego mojej krytyki nie będzie.

Czasem krytyka bywa pomocna. Ale zazwyczaj, jest bezowocna.

Myślisz że każdy zasługuje na drugą szansę? Może ktoś już za daleko zabrnął. I życie stało się męczarnią. Może nie zawsze druga szansa jest wybawieniem?

Tak, ta szansa, i rozstaje. Bez kuksańca, się nie udaje. I tu cała anioła robota. Żeby ochronić, gdy diabelska psota.

To kolejny motyw opadania. Był też motyw wznoszenia. Metr po metrze. To cię w pewien sposób charakteryzuje?

Chyba jest charakterystyczne. Ale czy na pewno logiczne? Czasem się wznosi, czasem opada. Czasem podnosi, pyta, czyja władza?

Dobra. Dalej mamy opowiadanie „Wywrotowość jesiennych liści”. Co chcesz przez nie powiedzieć?

Może czasem lepiej nie wiedzieć.

Ale o czymś piszesz. Liście bronią idei do ostatniej kropli krwi. I za idee umierają. Spadają z drzewa.

No tak można powiedzieć. Poza tym, że lepiej nie wiedzieć.

I oczywiście wplotłeś czarny humor. Bo idee są przekomiczne. Jak „idea podpierdzielenia sąsiada”, „idea, by udawać szpiega”, czy „idea że słoma jest do pocierania”. Ten humor jest u Ciebie coraz bardziej widoczny. Czy może groteska?

Humor groteska zabobony. Kto w żłobie mieszka, jak wyjedzony?

Ale gdzieś opowiadanie o liściach ma głębszy sens. Czegoś nas uczy. A może tylko straszy?

Bo widzisz, nauka, nie wszystko stracona. Kiedy idea, nowa ponowiona.

Odnosnie końca – czyli jesieni nie oszukasz. A jak widzisz jesień każdego z nas? Właśnie tak? Że umieramy z przekonaniem, że kontrolujemy sprawę, i decydujemy sami?

To zależy od człowieka. Co tam później na niego czeka. A mnie jesień nie przestasz. Bo mam dosyć już judaszy.

No właśnie. W tekście pojawiają się „judasze”. Przy różnych okazjach. Nie chodzi przecież o biblijnego Judasza. Ale o przerośnię. Tak to widzę. Ale przerośnię czego? Co chcesz powiedzieć tymi „judaszami”.

Każdy judasz sam się obroni. Bo sam swoje znaczenie trzyma na dłoni.

„Wywrotowość jesiennych liści” musisz uważać za wyjątkowo ważną pozycję. Bo powiedziałeś mi niedawno prywatnie, że powstanie kolejna część „Farby” z tematem umierających liści właśnie. Czyli Cię ten temat inspiruje?

Tak, temat ważny. Ale krok jest nierozważny. Kiedy mówi się o tym przed. Co powstanie może wnet.

Dobra. To coś nowego. Kolejne opowiadanie to „Strachy pod łóżkiem”. O tym, że strachy przychodzą do Ciebie, i chowają się pod łóżkiem. A Ty, zamiast ich się bać, zabierasz je na wycieczki. Poznajesz je. Pokazujesz świat którym są zainteresowane. I przez to przestają już być straszne. Po takiej interakcji, po wspólnej wycieczce, nie mogą Cię już przestraszyć. Tracą swoją moc straszenia. Tak to widzę. Tak wyczytałem.

Powiedziałeś wszystko, a strach to igrzysko. Pytanie czy z nim wygramy. Czy pomysł na stracha mamy.

O to właśnie chodzi w tej książce. Żeby mieć pomysł gdzie zabrać dany strach. Czyli jak wyjść naprzeciw strachom. Każdy jest inny. I muszę przyznać że ta książka wiele uczy.

Tak, bo na każdego jest inny sposób. Każdy strach ma inny kręgosłup.

I chodzi o to żebyśmy najpierw rozpoznali strach, który do nas przyszedł, a później zadziałali. Trzyma to się kupy. Ale zdziwił mnie koniec. Jest odklejony. Zaskakujący. W sumie nawet dziwny. W Twoich opowiadaniach zawsze było tak, że morał, nauka, była na końcu. Zazwyczaj. A tu jest chyba inaczej. W tej książce chyba rozdziały więcej uczą niż zakończenie. Ale mogę się mylić. Może nie zrozumiałem do końca co chciałeś przekazać tym końcem. Oświecisz mnie?

O tym, że można przesadzić. I się w inną rolę wsadzić. Jest to zakończenie. Trochę jak jakieś ostrzeżenie. Choć mamy w sumie happy end. Ale niektórzy mogą mieć wstręt. Bo kto chciałby być strachem wreszcie? Są tacy ludzie, poważnie, uwierzcie.

No tak. Dzieje się u ciebie. I nie brakuje tej ironii. Groteski. Specyficznego poczucia humoru. I to wszystko jest też w kolejnej pozycji z cyklu. „Wyniki urojeń” bo tak to się nazywa. To shorty, które zaczynasz zawsze słowem „Urojone...”. Chcesz pokazać jak wiele sobie roimy? Że ten świat który widzimy, to tak naprawdę świat z naszej głowy? A może dalej, może że tworzymy wszystkie nasze problemy, ale i nasze zachwyty. Że nie ma nic stałego i naturalnie występującego?

Wszystko widzimy w pewien sposób. System kar, i wymiar osób. Pytania co w nas po tym zostaje. Powidok jeden, na różne zwyczaje.

Każdy sam wyciągnie wnioski. Ja shorty traktuję jako „przerywnik”. Pomiedzy dłuższymi formami. I w sumie myślę że shorty takim przerywnikiem są. Albo Twoim dziwactwem. Pokazaniem – jestem artystą i wszystko mogę. Mogę napisać nawet 650 shortów bez większego znaczenia. Czy tak?

Każdy może wszystko. Bo prawda leży blisko. I duchem ją odkrywamy. A później śmietankę pijamy.

Dobra, dalej. Mamy opowiadanie „Taniec jesiennych liści”. Tu druga część „Wywrotowości jesiennych liści”?

Nie do końca. Wywrotowość była o ideach. A taniec liści nie rozkleja. Przynajmniej nie w rzeczy samej. Choć problemy są nieznanne. Ważne aby tańczyć, nie na próbę. Cieszyć się tańcem, nie jakąś zgubę. Jednym kuksańcem, jak urojenia. Ale to nie ma w życiu znaczenia.

No właśnie. Wszystkie tańce które tańczą liście są radosne. Do połowy utworu. Nie ma poważnych, czy smutnych tańców. Sama radosna muzyka. Później, w drugiej połowie pojawiają się tańce nostalgiczne, czy melancholijne.

Bo takie jest życie. Tak się tańczy, w życia zachwycie. A później... jak wolicie.

I takie radosne tańce promujesz? Bo w zasadzie jest to opowieść o końcu świata. I o tym, żeby do końca cieszyć się tym co mamy. Jak żyjemy. Jak doceniamy każdy oddech. Tak przynajmniej podszeptąłeś mi swego czasu. A więc promujesz radość dnia, nawet w obliczu nieuchronnego końca?

Po co się przecież smucić. Skoro i tak nie można zawrócić. Będzie co będzie, nie nasza sprawa. Liczyć się w życiu dobra zabawa.

Ale nie „dobra zabawa” w kontekście puszczenia lejców chyba. Tylko jak to u Ciebie – radość dnia. Pozytywne nastawienie. Czerpanie z życia garściami.

Inaczej tego sobie nie wyobrażam. I nie ma znaczenia jaka będzie „światowców” ustawa.

Tak sobie jeszcze myślę, że „Taniec jesiennych liści” powinien być smutny. A u Ciebie, nawet w drugiej połowie utworu, jest ta radość. Albo inaczej- akceptacja tego co jest. Liście nie walczą z muzyką. Nie proszą o inną. Więc w zasadzie cały utwór jest radosny.

Bo walka w życiu nie pomaga. A czasem zostaje po niej blaga.

Czyli w zasadzie każdy z nas jest liściem. A nawet więcej- każdy z nas jest każdym liściem z książki. O ile chce. O ile działa w zgodzie z przeznaczeniem. Tak?

Przeznaczenie, to na dobre polować. A nie przed dobrym tak się wciąż chować.

A może to już jakieś myśli starcze. Nie jesteś najmłodszy. Masz już swoją jesień? Czy czekasz na koniec świata?

Ani to, ani to. Robię swoje, co w duszy szło. Przekazuję, i się cieszę. Niczego co dobre, nie powieszę.

Dobra, idźmy dalej. Kolejną pozycją w cyklu jest „Osioł myśli”. Dystychy. Jedne mądre, inne mniej. Ale zanim o tym, powiedz czy jesteś pisarzem spełnionym. Czy jeszcze czekasz na największe dzieło.

Nigdy nie wiemy co przyniesie los. Wena, życie, jeden kłós. Może nas obdarzy szczodrą. Tu na koniec, by być... mądrze.

Ale wróćmy do dystychów. To cała seria z osłami. Gdzieś te osły do Ciebie przyłgnęły.

Tak, bo sam jestem osłem. Z kosmosu się nie wzięły.

Ja czasami próbuję poczuć się jak osioł, ale nie zawsze mi wychodzi. Jakie są plusy bycia osłem?

Można zaryczeć. Albo w efekcie na siebie nakrzyczeć.

A dystychy fajne, taki przerywnik pomiędzy poważniejszymi pozycjami.

Dzięki. Szanujemy się, jak między osłami.

Jedenasta część „Sprawy do wyjaśnienia” to sztuka teatralna „Swobodne unoszenie”. Ale zanim o tym, powiedz skąd nazwa cyklu „Sprawa do wyjaśnienia”. Jaka to sprawa?

Każdy jakąś, sprawę stoi. Albo się, tu sprawy boi. A mnie chodzi, o najważniejszą. Jak tu w życiu, być piękniejszą. Duszą co ciemności zatyka. A nie duszą, co w ciemności znika. Dlatego tłumaczę to utworami. „Sprawa do wyjaśnienia” jest między nami.

Dobra, to teraz o „Swobodnym unoszenie”. To sztuka teatralna o Mistrzu Rinzai, który unosi się, bo może. Bo medytuje. Bo oświecony. I rozmawia z Marą. A Ty? Gadasz czasem z Marą?

Tylko gdy się unoszę. Ale o pytanie Mary nie proszę.

Jest tych sztuk trochę. Opisałeś się. A ta prowadzi do ciekawych wniosków. Że wszystko co piękne jest na ziemi. Że nie ma po co się unosić, i uciekać od codzienności. Że lepiej wrócić z „między chmur” i robić swoje na ziemi.

Bo tak jest w rzeczy samej. Piękno ziemi tu poznanej. Na łagody, nie przeszkodzi. Tylko ziemia, wyswobodzi.

To chyba czwarta sztuka teatralna, która czerpie z nauk wschodu. Były dwie o Bali. Była rozmowa z Ramakriszną. A teraz to. Gdzieś te nauki w Tobie żyją.

Powtarzam, jestem człowiekiem zachodu, który przyszedł ze wschodu. Na zachodzie zostanę. Ale wschodnie moje gadanie.

I ostatnia pozycja o której chcę porozmawiać. Wiersze „The Doors przekonuje”. To raczej medytacje nad piosenkami Doorsów.

Tak, lubię taką muzykę. Doorsów, a nie panikę. I muzyka przy mnie zostanie. A przynajmniej, takie mam przekonanie.

To do czego przekonują Doorsi? Bo chyba nie wiem.

Chodzi o znaczenie sztuki. A nie jakiejś umysłowej nauki. Morrison dobrze nam to pokazał. Żyć dla sztuki, nie zakazać.

No właśnie. To żyć dla sztuki, czy żyć dla Boga? A może dla drugiego człowieka?

To się nie wyklucza. Można łączyć, jak onuca. Można mądrzej, tak zostaje. Jak jedna sztuka, się dobrze udaje.

A ja żyję dla siebie, i tak zostanie.

Ja to za mało, to poczekanie.

Jak uważasz. Ja wiem swoje. Ale siebie się nie boję. Nawet mi się zrymowało. Koniec w takim razie. Omówiliśmy dwa cykle. Jesteśmy starsi. Mądrzejsi. Można umierać.

Ja się nigdzie nie wybieram.

No to zostań. Ale mam radę. Traktuj życie jak mocną przesadę.

Ale Ci się rymowanie udzieliło. Uważaj, żeby Cię słowem nie zdzieliło.

Będę miał się na baczności. Idę łapać swoje kości. Dzięki, trzymaj się. Pa.

Tylko uważaj na ich stroje. Znaczą kości. Ja się boję. Hej!



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Takie tam, z wakacji 13.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Inwestycja.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i.](#)



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Się na życie, tak zabawia. To przeżycie, Marcina sprawa. Autor dziesięciu 14-częściowych cykli. Dziesiąty nosi tytuł „Sprawa do wyjaśnienia”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Dziesiąty cykl przynosi cztery opowiadania mistyczne. Dwa o liściach- „Wywrotowość jesiennych liści”, „Taniec jesiennych liści”; i dwa nie o liściach- „Podchorąży Bubeł”, „Strachy pod łóżkiem”. W cyklu tym możemy posłuchać też o czym rozmawiają groby w sztuce teatralnej „Grobowa atmosfera”, albo

pójść do fryzjera w „Barber shop”. 4 opowiadania, 5 sztuk teatralnych, shorty wszelkiej maści i wywiad, przekonują, że ten cykl to nie strata czasu. Bo kto traci, bez powodu. Się wzbogaci, nadmiarem głodu.

Kontakt z Marcinem z Frysztaka:
szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „cc – w trakcie budowy” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „cc” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„cc – w trakcie budowy” każdy może wydrukować i rozpowszechniać – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „cc”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „cc – w trakcie budowy”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „cc – w trakcie budowy” było w całości dostępne za darmo w internecie. Kopiujcie je z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „cc”. Udostępniajcie je bez pobierania opłat. Niech zyskają nowe, elektroniczne życie. Niech karmią otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

